№ 1. WARSZAWA, 7 STYCZNIA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK

OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka 1. Konto czekowe P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata wynosi: na I kwartał 2000 mk. — Numer pojedyńczy 250 mk.

MARJA KONOPNICKA.

NOWY ROK

Witaj zdrowy, roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu;
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta,
Czy go minie złe...
Choć nie będzie lżej bić młotem,
Ani ciągnąć pił,
Chociaż musi krwawym potem
Spotnieć, aby żył;
Przecież sercu jego miło
Witać nowy rok
I w świat boży z nową siłą
Podnieść jasny wzrok.
Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka,
Choć na ziemi noc...
Bo w nim żyje siła taka.
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jutrzejszych dni:
Hej niech życzy kto życzliwy,
Uściśnijmy dłoń...
Jedność bratnia skarb prawdziwy;
Tego skarbu broń!
Jak się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie:
Jeszcze kupa nas!

REDAKCJA DZIĘKUJE CZYTELNIKOM ZA ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE, ZARAZEM PRZESYŁA SERDECZNE ŻYCZENIA SZCZĘŚLIWEGO I OWOCNEGO W WYNIKI TRUDU NOWEGO ROKU.

Od Administracji.

W poprzednim numerze zapowiedzieliśmy przerwanie wysyłki „Siewu" tym czytelnikom, którzy nie wpłacą zaległości za rok 1922. (Mylnie wydrukowano, że za rok 1923).

Otóż bieżącego numeru nie wysłaliśmy już do tych, którzy mają największe zaległości. Innym czekamy jeszcze do końca stycznia r. 1923.

Przypominamy naszą prośbę do czytelników, aby przysyłali adresy swoich znajomych, którzy mogą zaprenumerować „Siew“. Niech każdy czytelnik przyśle jeden adres, niech każdy zyska jednego prenumeratora a pismo nasze rozszerzy się wtedy i udoskonali.

Działajcie we własnym interesie.

Patrzmy w dal!

Na tej długiej, ogromnie długiej, drodze, na której ludzkość znaczy ślady swego pochodu, zrobiliśmy zaledwie może jeden krok. Przeżyliśmy r 1922.

Gdyby tylko o nas chodziło, jeżeli mielibyśmy myśleć tylko o sobie, to może ten rok jest wielkim okresem w naszym życiu....

Tak, czas to pojęcie nieścisłe, zakres tego pojęcia nieokreślony. Wartość czasu tem bardziej różna, gdy chodzi o czyny nasze, o wypadki, które w czasie się dzieją.

Minuta jedna nieraz jest błogosławioną, minuta równie przeklętą być może.

Zarodki czynów wielkich powoli w nas dojrzewają, lecz postanowienie w minucie się rodzi. Przestępstwo, zbrodnia, latami sączą się do duszy człowieka, lecz popełnienie zbrodni w minucie zazwyczaj się dzieje.

Jad zgnilizny, zatrucia, przesiąkał do duszy zbrodniarza, Niewiadomskiego, przez ten cały okres czasu, kiedy zaborcy ducha naszego zatruwali, przez te cztery lata od uzyskania niepodległości naszej Ojczyzny, kiedy dalsi sprawcy tej zbrodni oczerniali najwyższa władzę w Polsce, w osobie Naczelnika, Józefa Piłsudskiego — lecz wykonanie zbrodni minutę trwało.

* * *

Jeden rok — to okres życia naszego, równocześnie — to drobny punkt na tej drodze, jaką my przebywamy wraz z narodem, wraz z ludzkością całą.

Przypomnijcie sobie rok 1922! Prawda — w niejednym i niejednej z was zrodziła się ta n i e p o k o j ą c a m y ś l, która nie dała wam spokojnie żyć w tej zaśniedziałej martwoście ducha, w tej pospolitej trosce o codzienne korytko i eleganckie ubrańka, lecz kazała szukać nowych dróg do poznania prawdy, nowych szlaków, po których szybuje duch ludzki w swym rozwoju. Ta myśl poprowadziła was na nowy trud, na męczący znój, przekonała was, że bojowaniem jest żywot człowieka.

Jeżeli tak było—błogosławionym jest rok 1922.

A może i tak było w tym okresie, że nieszczęście duszę waszą przygniotło, że coś obniżyło wasz lot, że do ziemi zbliżyło, że nawet — od czego nas chroń wszechmogący Boże — w błoto powaliło... J gdy to wspominamy, gdyby nawet tak było — to uleczy nas wiara, że niema takiego nieszczęścia, nad którem nie możnaby zawładnąć, niema takiego upadku, z którego nie możnaby powstać.

Nasiona nieokreślonej mocy złożone są w dusze nasze!

Spojrzymy na życie narodu naszego w tym ubiegłym roku — to także dolatuje nas z tej niedawno minionej przeszłości krakanie wron, przeraźliwy głos, że źle się w Polsce dzieje. Dochodzą jeszcze do uszu naszych te echa wrzaskliwych walk wewnętrznych. Lecz równocześnie zaprzeczyć nie możemy, że naród mimo wszystko dźwiga się z tych oparzelisk, że Państwo polskie w swej rozbudowie wyrasta w wielki gmach. A dałby Bóg, by przyszło otrzeźwienie i na umysły tych, dla których doradczynią jest ślepa nienawiść.

* * *

A teraz wytężmy wzrok, aby dojrzeć tę najbliższą przyszłość, jaką nam niesie rok 1923.

Czy przyszłość możemy odgadnąć?

Tak, nie wiemy, co nas spotka w tem, co od nas jest niezależne.

Nie wiemy, co nam przypadnie: czy radość, czy smutek, czy szczęśliwy żywot, czy bolesna choroba.

Lecz wiemy to, co uczynić mamy. Każdy jest kowalem swego losu. Czyny nasze od nas są zależne.

A przeto stanowić możemy o tem, do czego dążymy.

Wiemy, że niema kresu rozwoju człowieka. Niema i nie będzie takiej chwili, kiedy moglibyśmy powiedzieć, już wszystko umiemy, już doskonałymi jesteśmy.

Dlatego ze wzrokiem utkwionym w dal, z myślą o tych niedościgłych wzorach, jakie pozostawił nam Mistrz—Chrystus Pan, z pamięcią o tych wielkich czynach, jakie nam przekazali nasi szlachetni przodkowie — nam naprzód iść i wznosić się coraz do wyższych sfer rozwoju.

Dlatego p a t r z m y w d a l!

J. D.

Wielka krzywda

Stała się Ojczyźnie naszej wielka krzywda. Owa wyśniona, w dalekich marzeniach ukazująca się poprzednim pokoleniom, wolna Polska, w chwili swego oswobodzenia splamiła się ciężką bratobójczą zbrodnią, na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej popełnioną, jakiej nigdy jeszcze w jej dziejach nie było.

Pomimo, że w kraju wre walka partyjna pomiędzy tymi, którzyby pragnęli życie w biegu zatrzymać, a tymi, coby chcieli, aby ono szło naprzód z dawnych błędów oczyszczone i udoskonalone, wszyscy współpracownicy „Siewu" starali się uchronić to pismo młodzieży od wszelkich politycznych wpływów. Stał się jednak fakt bolesny, że w zamieszki, które zbrodnie poprzedziły, wplątana została pewna część młodzieży akademickiej, więc należy nam odpowiednio oświetlić wypadki, wstrząsające kraj cały, aby fałszywe i bałamutne wieści o nich nie obiegały.

Podczas gdy pierwszy nasz Sejm ustawodawczym zwany, gdyż głównem jego zadaniem było ułożenie dla Państwa Konstytucji, t. j. zbioru praw, któremi się rządzić będzie, składał się prawie z samych polskich przedstawicieli, drugi już zawiera znaczną ilość posłów obcych narodowości: białorusinów, ukraińców i żydów. Liczba ich w Sejmie i Senacie dochodzi do 118 osób. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Po walkach i zmaganiach się w celu zabezpieczenia i rozszerzenia naszych granic, jakie pod wodzą swego Naczelnika, Józefa Piłsudskiego, prowadziliśmy w pierwszych latach niepodległego istnienia naszej Rzeczypospolitej, pokojem Rygskim z bolszewikami zawartym, ustaliły się wreszcie nasze granice a w skład Państwa weszła część dzielnic, niegdyś przez Polskę dzierżonych, a przez obcą ludność w większości zamieszkałych. Przedstawiciele tej ludności przy swobodnem demokratycznem naszem prawie wyborczem, wejść do Sejmu musieli, tak samo jak i przedstawiciele żydów, których 14 procent ogólnej ludności w Państwie naszem zamieszkuje. Niema takiego państwa w Europie, któreby było ściśle jednonarodowem, a ludność Ameryki, z powodu ciągłego napływu emigrantów ze wszystkich krajów europejskich, przedstawia zbiór różnorodnych narodowości, zgodnie jednak ze sobą współżyjących i współpracujących. Dla regulowania stosunków wzajemnych wydane są prawa, od których się nikt uchylić nie może, które wolność i swobodę rozwoju wszystkich mieszkańców zarówno zabezpieczają.

I Polska wydała takie prawa a zgodne one są z jej najstarszą i najlepszą tradycją historyczną. W ojczyźnie bowiem naszej nigdy nie było prześladowań religijnych i narodowościowych a każdy obcy przybysz czuł się w niej dobrze, przywiązywał się do kraju i Polakiem się stawał.

Świadczy o tem najdowodniej zupełne spolszczenie się żywiołu niemieckiego w miastach, które za Piastów obsadzone mieszczaństwem niemieckiem, za Jagiellonów już stały się czysto polskiemi. Obecnie jednak nastały inne czasy. Dawniej poczucie n a r o d o w o ś c i nie objawiało się tak silnie jak dzisiaj. Tak zwane sfery wyższe wyrobiły w sobie poczucie p a ń s t w o w o ś c i i w tych narodach, które ją sobie wytworzyć potrafiły, broniona ona była za pomocą wojen i od-

pierania napadów. Lud, w całej swojej masie, o niezbudzonej jeszcze samowiedzy państwowej, miał jednak silne przywiązanie do mowy i obyczaju ojszystego i to stało się owem źródłem, z ktorego późniejsze poczucie narodowe wypłynęło.

Przy ustroju demokratycznym, dającym prawo głosu i udziału w rządach wszystkim warstwom ludności, ich uświadomienie narodowe wzrastać stale będzie, rozwijać się też będzie wśród ludu i poczucie państwowości, będące przedtem tylko warstw górnych przywilejem. Równocześnie jednak lud, pozostający tak długo w ucisku i odsunięty od źródeł oświaty, będzie miał zawsze wyrozumiałość i współczucie dla dążeń innych narodowości, choćby w skład państwa wchodzących, nie odepchnie ich i tamy ich rozwojowi stawiać nie pozwoli. Sądzićby też należo, że Polska tak długo uciemiężana a teraz wolna i oswobodzona, ucisku na swoich współobywateli wywierać nie pozwoli, pamiętna swojej własnej a tak niedawnej krzywdy.

Tymczasem stało się inaczej. Zaledwie przedstawicie obcych ludności państwa ukazali się w znaczniejszej liczbie w Sejmie, już starano się ich odsądzić od udziału w wyborze prezydenta Rzeczypospolitej, jakby ten wybór ich wcale nie dotyczył.

Gdy więc większość Sejmu złożona ze stronnictw włościańskich i robotniczych z udziałem mniejszości narodowych oddała swe głosy na ś. p. Gabrjela Narutowicza, ci, co w swoich wstecznych pojęciach w mniejszości pozostali, postanowili ten wybór uniemożliwić i do zaprzysiężenia nowego Prezydenta nie dopuścić, drogą gwałtu i zamieszek ulicznych.

Tu powiedzieć musimy, na jakiego to człowieka bezmyślny tłum, w który niestety zaplątała się i garść młodzieży, napadł i uniemożliwić mu dojazd do Sejmu usiłował. Narutowicz urodzony na Litwie w rodzinie zdawna na roli osiadłej, jak wielu jego polskich współrodaków, kształcić się musiał na obczyźnie, gdyż w t. zw. kraju zabranym, na żaden objaw polskości władze rosyjskie nie pozwalały. Nadzwyczaj zdolny wykształcił się w Szwajcarji na inżyniera i w tym wolnym i demokratycznym kraju, powołany na profesora, zamieszkał. W 1905-6 roku jednak, na wiadomość z kraju rodzinnego, o ruchu rewolucyjnym powrócił, sądząc, że będzie mógł pracować w ojczyźnie. Nie pozwoliły jednak na to władze i musiał wracać do obcych. Gdy tylko Polska niepodległość odzyskała, przybywa do niej znów, rzucając godności, zaszczyty i źródła majątku. Zaprowadzając bowiem we wszystkich niemal krajach urządzenia wodne i elektryczne, dorobił się ogromnego szacunku i znaczenia. W Polsce zostaje ministrem a obecnie lud, przez swoich przedstawicieli, powołuje tego szczerego patrjotę i demokratę na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nie uznaje tego tłum podburzony, obrzuca go grudkami śniegu, barykady z ławek kładzie mu na drodze, znieważa posłów udających się do Sejmu. I wykazuje się dowodnie, że te sfery, które to wywołały, zatraciły w sobie doszczętnie poczucie państwowości, łamiąc i niszcząc jej podstawy konstytucyjne w imię spaczonych pojęć, zwanych przez nich „narodówemi" i „chrześcijańskiemi", których jednak odczuć ani zrozumieć nie potrafiły.

Narutowicz złożył, pomimo wszystko przysięgę, i w parę dni pomimo pogróżek, on republikanin i demokrata, mówiąc, tym, co go ostrzegali: „że ma bezwzględną ufność do swoich rodaków", wyjechał na miasto. Po odwiedzeniu arcybiskupa udał się na uroczyste otwarcie wystawy obrazów i tu go dosięgła ręka skrytobójcy. Podobno zostawił testament, w którym pisze: że życie swoje składa na ofiarę w nadziei, że potem nastąpi uspokojenie umysłów i zgoda wewnętrzna.

I poszła za jego trumną młodzież ludowa, niosły kilkadziesiąt wieńców deputacje sejmików i wszelkich organizacji włościańskich, gospodarze zaś z jednej wsi przynieśli wieniec cierniowy z napisem: „Lud — męczennikowi".

Czyż zawsze tak jednak będzie w Polsce, aby ludzi najlepszych poniewierano? Czyż nie ustaną te wichrzenia przeciw władzy polskiej, które już raz Polskę zgubiły?

Sądzę, że Związki Młodzieży wiejskiej, których już tak wiele, że potężną siłę stanowią, staną jako jedne z pierwszych do pracy nad moralnem odrodzeniem narodu w imię hasła równości i sprawiedliwości społecznej. Musimy kraj pracą, cnotą i poszanowaniem praw dla wszystkich obywateli, od zdziczenia moralnego obronić.

W. K.

Kształcenie charakteru.

Część II.

Sprawa wykształcenia w sobie silnej woli nie dokonywa się odrazu, owszem czas jest najlepszym w tej mierze sprzymierzeńcem. Całe wychowanie siebie (i innych) polega na połączeniu w nas wyobrażeń i pojęć z potęgami uczuciowemi, a więc np. wyobrażenie, myśl o pracy, której mamy dokonać, skojarzona z uczuciem zadowolenia, szczęścia, dobrych jej dla nas wyników, uczyni ją dla nas łatwiejszą do wykonania. Połączenia takie, często powtarzane, utrwalają się i nabierają siły. Gdybyśmy np. zapytali, co podtrzyma naszą siłę w tej długiej pracy kształcenia i wychowania samego siebie, tobyśmy znaleźli potężne przymierze uczuć skierowanych ku temu celowi. Stając się lepszymi, doznamy uczucia zadowolenia i uzyskamy dobrobyt materjalny. Dążenie do wyższego celu napełnia nas uczuciem wyższości. Praca nad własnem doskonaleniem pozwala nam tak żywo doznawać radosnego uczucia mocy wewnętrznej! Doznamy prawdziwego zadowolenia i dumy, gdy nie ulegniemy pokusie, gdy odniesiemy nad sobą zwycięstwo. Jeśli chodzi ściślej o pobudki doskonalenia się moralnego, to są one bardzo silne. Wyższość moralna, charakter prawy zjednają nam szacunek i zaufanie ludzi, według słów Chrystusa cichy — „posiądą ziemię", albowiem i „nam lepiej będzie i z nami będzie lepiej". Młodzieniec, któryby umiał powściągnąć w sobie zmysłowość i tę nadwyżkę sił przelać na osiągnięcie innych, zbawiennych dla siebie celów, byłby — według utartego wyrażenia — cudem.

Takie postawienie sobie przed oczyma duszy ogromnych korzyści, które wynikną z pracy nad sobą i z prawego życia, ogromnie ułatwią trudności tej pracy samokształcenia. Mało tego! Natura ludzka jest tak szczęśliwie urządzona, że każde zwycięstwo nad lenistwem i zmysłowością, każdy czyn dodatni zapisuje się w waszej duszy niezatartemi śladami. Tylko pierwszy czyn jest trudny. Następny tego samego rodzaju jest już o wiele łatwiejszy. Po pewnym czasie powtarzania takich czynów wytwarza się nałóg, ale nałóg dobry, zwany pospolicie cnotą. Wtedy czynności, które początkowo sprawiały nam dotkliwą przykrość, nietylko przyjdą nam bardzo łatwo, lecz będą źródłem obfitych i głębokich radości. Cała mądrość życiowa polega na wytwarzaniu w sobie dobrych nałogów.

A do tego szczególnie podatna jest młodość. Czyż to nie wyższość prawdziwa, jeżeli znajduje się szczęście, radość i wesele w wykonywaniu czynów pożytecznych i zacnych, gdy inni tego zadowolenia szukają w kieliszku, papierosach, uganianiu się za fartuszkiem! Pamiętajmy, że i złe czyny stają się nałogami, które później trudno wykorzenić. Czas możemy obrócić albo na swoją korzyść, by na nas pracował, albo będzie on pracował przeciwko nam. Czyny nasze, nawet najbardziej małoznaczne, byleby tylko powtarzane, po tygodniach, miesiącach utworzą całość ogromną, która kapitalizuje się w naszym ustroju. Przyroda jest rachmistrzem drobiazgowym, nic w niej nie ginie. Człowiekiem moralnym, przewidującym przyszłość, oszczędnym, odważnym nie jest ten, kto wykona wielki czyn poświęcenia lub odwagi, ale ten, kto odważnie i starannie spełnia wszystkie dobre, choć drob-

ne, czyny życia. Wszelkie zaś czyny dają przyrost. Zasadą główną jest tutaj unikać poddaństwa u lenistwa, popędów zmysłowych i pobudzeń zewnętrznych, a nie gardzić małemi zwycięstwami.

Środków, które ułatwiają nam powtarzanie dobrych czynów, jest wiele. Przedewszystkiem wiara chrześciańska i jej natchniona księga Ewangelji zawierają potężne podniety i wybornie podtrzymują naszą energję. Należy często odczytywać Nowy Testament, gdzie są zawarte ideały moralne niedościgłej wysokości. Taki np. rozdział piąty Ewangelji Mateusza oczyści w nas zmysł moralny z naleciałości życiowych i myśl naszą uniesie wysoko, ponad poziomą „burżuazyjną" moralność, polegająca na pogoni za dosytem materjalnym, ponad etykę kompromisów, etykę szarzyzny życiowej.

Pamiętajmy także, iż mamy władzę nad wyobrażeniami naszemi. Nie pozwalajmy tedy zabrudzać sobie wyobraźni przez przysłuchiwanie się sprośnym anegdotom, czytanie zmysłowych powieści i przyglądanie się brudnym obrazom! Żądze zmysłowe, chociaż są pochodzenia cielesnego (wytwarzanie się w nas płynu nasiennego), to jednak uświadamiają się w nas przez wyobrażenia, przez działanie umysłu. W chwilach tedy przystępu zmysłowości możemy zmienić następstwo wyobrażeń, czy to przez odczytanie ustępu dobrej książki, ruch, rozmowę, czy wreszcie (szczególniej w czasie spoczynku w łóżku) przez powtarzanie pewnych zdań, głębokich myśli np. „Przyszłość należy do bardziej czystych" i t. d. Można sobie wyobrazić Chrystusa w cierniowej koronie, powtarzać jakąś głęboką modlitwę: Ojcze nasz, Święty Boże, lub przepiękne ustępy z psalmów np. „Serce czyste stwórz we mnie, Panie, a ducha prawego odnów we wnętrznościach moich". Zastanowienie się nad okropnymi skutkami żądzy i złych nałogów: ruiną zdrowia, przyćmieniem bystrości umysłu, a z czasem utratą zdolności, niepowrotną stratą świeżości uczuć, straceniem pięknego dnia pracy i t. d. położy naszym zapędom skuteczną tamę. Następne zwycięstwa nad sobą przyjdą nam łatwiej. Trzeźwa ocena rzekomych przyjemności, osiąganych przez zwierzęce zaspokojenie chuci, uprzytomnienie sobie prawdy, że wszelkie cielesne nadużycia niosą za sobą więcej przykrości niż zadowolenia, zastanowienie się w spokoju i samotności nad sensem i wartością ludzkiego życia, szybkością, z jaką dni nasze biegną,—skłonią nas do szukania w życiu wartości trwałych, istotnych i nieprzemijających.

Życiorysy wielkich mężów, którzy umieli łamać się z słabością za młodu i mierzyli siły na zamiary, osiągając w ten sposób ogromne rezultaty, wywierają wpływ wielki, służą za żywą podnietę i bodziec w pracy nad sobą. Wkrótce z radością spostrzeżemy, że z drobnych utrudzeń dnia powszedniego, z małych przełamań się i zwycięstw, z ciosów, jakich nam nie szczędzi walka życiowa, wyrósł w nas człowiek wewnętrzny, skrystalizował się charakter moralny, że przestaliśmy być listkiem jesiennym, który każdy wietrzyk unosi i dowolnie rzuca. Wytworzy się w nas przekonanie, że jedyną wartością w tem życiu są dobre czyny, wartości moralne, dobra duchowe. Dobrobyt zaś materjalny o tyle będziemy cenić, o ile przyczynia się do rozkwitu dobrobytu duchowego.

Dr. Józefat Płokarz.

Sprostowanie: Do pierwszej części niniejszego artykułu zakradł się błąd drukarski. Mianowicie na str. 741 (№ 52) wiersz 8. od góry, prawa szpalta, słowa: (n. p. radość, gniew, ból i t. d.) powinny być umieszczone w wierszu 11-ym po słowach: stanów uczuciowych. Uważny czytelnik zapewne sam zorjentował się, że radość, gniew, ból są uczuciami, a wyobrażeniem czyli tym wewnętrznym obrazem będzie na przykład obraz kościółka czy innego przedmiotu, jaki wytwarzamy sobie w duszy w tej chwili, gdy nie patrzymy na te przedmioty.

Pomorze.

Wędrując po Pomorzu, znów odwracamy inną kartę dziejową. Oto Grudziądz, dość znaczne, ale niezbyt piękne miasto: mało w niem budowli

pamiątkowych z dawnych polskich czasów, wiele zato gmachów wzniesionych ręką niemiecką.

Miasto to jednak kryje w swoich murach jedno wspomnienie, które młodzieży wiejskiej powinno być szczególnie drogie. Oto w czasie powstania listopadowego 1831 r. Grudziądz, jako twierdza, oblegany był przez Moskali, z Prusakami złączonymi. Broniła się w nim szczupła załoga polska, przeważnie z chłopów wielkopolskich złożona. Ludność okoliczna własnoręcznie usypała wały i czuwała, ostrzegając przed zbliżającem się nieprzyjacielem. Siły jego przeważyły wreszcie i twierdza zdobyta została. 212 chłopskich żołnierzy, nie chcąc przyjąć łaski moskiewskiej w udzielonej im amnestji, wolało wywędrować na obczyznę i losy zagnały ich aż do Anglji na wyspę Portsmut, gdzie gromadnie osiedli, tworząc własną gminę.

Były to czasy gorące, budziły się wszędzie uczucia narodowe, uciemiężone przez tyranję ludy dążyły do wolności, tworzyły się w całej niemal Europie organizacje, stowarzyszenia i związki mające na celu wywalczenie swobody tak osobistej jak narodowej. Przebiegał też przez wszystkie kraje gorący prąd demokratyczny, żądający dla wszystkich warstw ludności praw równych i sprawiedliwych. Rządy jednak despotyczne i reakcyjne były jeszcze zbyt silne. Monarchowie siedzieli mocno na swoich tronach, więc też szlachetni działacze demokratyczni spędzali swoje dni na wygnaniu. Wygnańcem był wieszcz nasz, Adam Mickiewicz, a wraz z nim dzielili gorzki chleb niedoli wielki patrjota i pisarz francuski, Wiktor Hugo, rewolucjonista rosyjski Hercen, przywódca demokracji węgierskiej, Kossuth, jeden z najszlachetniejszych duchów ludzkości, późniejszy twórca zjednoczenia i wyzwolenia Włoch, Mazzini, i wielu, wielu innych.

Wśród tych mężów, którzy dla świata lepszą przyszłość, w bólu i tęsknocie wykuwali, znalazła się i nasza włościańska gromada i bynajmniej nie zasklepiła się w sobkowstwie i trosce jedynie o chleb powszedni. Znalazła ona pomoc w jednym z wybitnych członków naszej emigracji popowstaniowej: Stanisławie Worcellu, który przeniósł się na wyspę Portsmut i całą duszą oddał się naszym wygnańcom grudziądzkim.

Powstawały wtedy w Europie całej związki: Młodych Niemiec, Młodej Szwajcarji, Młodych Włoch, a w kraju naszym Młodej Polski, o czem już w poprzednich swoich artykułach wspominałam. Nasi żołnierze utworzyli w Anglji stowarzyszenie Ludu Polskiego i nazwali się „Gromadą Grudziądz“, od miasta, którego przed wrogiem bronili. Byli oni wszyscy gorącymi patrjotami, ożywiało ich też żywe uczucie religijne. Gromada ta wydała następującą odezwę do zawiązanego wówczas na emigracji Polskiego Towarzystwa Demokratycznego:

„Wzywamy do połączenia się z nami tych wszystkich, którzy są przejęci prawdziwą chęcią wyzwolenia ludu polskiego. Rzuceni losem wojny na ziemię angielską, posłyszeliśmy z radością, że zawiązane tu Towarzystwo Demokratyczne postanowiło pracować nad skruszeniem naszej niewoli, obierając sobie za hasło: „wolność, równość i braterstwo“. Bólem ludu polskiego jest głód, zimno, choroby i wzbronienie mu umysłowego wzrostu, ludzie nie mogą się dzielić dalej na ród półbogów i na ród stadniczych istot, w ludzkie tylko przyodzianych rysy; stany muszą być zrównane“.

Co im na to odpowiedziano? Stronnictwo Demokratyczne składało się niemal całkowicie z przedstawicieli szlachty, która w rewolucji 31 roku masowy udział wzięła a potem kraj opuścić musiała. Otóż ta grupa ludzi, co za wolność życie niosła w ofierze po klęsce uznała, że niepodległość ojczyzny nigdy nie będzie odzyskaną, o ile lud cały nie poczuje się wolnym obywatelem, i jako swego najczystszego dobra bronić Polski nie potrafi. A nigdy tego uczynić nie zdoła, o ile będzie skuty poddaństwem i pańszczyzną. Członkowie więc Towarzystwa Demokratycznego zaprzysięgli sobie, że za usamodzielnienie ludu słowem i czynem

walczyć będą i w te słowa „Gromadzie Grudziądz" odpowiedzieli:

„Zrzekamy się wszelkich korzyści nieopartych na prawach równych a sprawiedliwych i postanawiamy sobie pracować nad przywróceniem ludowi polskiemu tych praw, które mu się słusznie należą. Dla tych celów oddajemy całe jestestwo swoje z tem poświęceniem, które dla zbawienia naszego, jako przez Chrystusa nakazane, uważamy".

Zdawaćby się mogło, że po tych słowach i tych postanowieniach zapanowaćby mogło Królestwo Boże, jeżeli nie na całej ziemi, to choć na tym skrawku wolnego lądu, na który schroniła się gromadka Polaków wszystkich warstw i stanów. Niestety! Obok wielu cennych przymiotów, jakiemi są zapał do pracy i bohaterstwo w potrzebie, los zasiał w duszach naszych ziarna niezgody i nieufności wzajemnej. Wyrosły one i na emigracji, sprowadzając wśród niej rozterki i waśnie. A nie ominęło także i „Gromady Grudziądz", która wskutek tego nie mogła się przekształcić w silną organizację, zdążającą do określonego jasno celu.

Pisał też Worcell: „Należy myśl ludową uczynić wiarą całego narodu, trzeba ją wkorzenić w grunt Polski, zespolić ją ze sprawą ogólnej wolności i niepodległości narodowej". I dodał potem jeszcze: „Żołnierze Grudziądza wezwali odemnie pomocy, poszedłem więc im służyć. Mogłem wtedy z radością wcielić w czyn moją oddawna zaprzysiężoną wiarę: dla ludu, przez lud do wolności. Formą tej myśli była g r o m a d a, niezamykająca się jednak w ramach jednego stanu. Gdy w Polsce nastąpi przeobrażenie się społeczne, gdy każda jej warstwa ludności podejmie ochoczo trud i obowiązki obywatelskie, znikną różnice stanów i zginie niechęć i nieufność ich wzajemna".

I oto niedługo nadeszła chwila, która wszystkich wygnańców miała we wspólnym celu połączyć. W Krakowie rewolucja! Ta wieść, jak iskra elektryczna przebiegła po naszej emigracji. Podawano ją sobie z ust do ust, organizując się gorączkowo. Arystokraci łączyli się z demokratami, żołnierze grudziądzcy przypomnieli sobie dawną sławę, bo to był już rok 1846-ty, a więc czternaście lat ubiegło im na obczyźnie. Utworzono wspólny Komitet Narodowy Polski, którego Worcell został prezesem i zwrócono się z następującą odezwą do powstańców:

„Cześć wam, bracia, coście świeżem powstaniem objawili życie narodu, myśl, żywioł i zasady; cokolwiek się stanie, hasło przez was dane, do gruntu nasze dusze przeniknęło; bylibyśmy już w waszych szeregach, gdyby nie liczne trudności". Nawet tak straszna wieść, jak wiadomość o rzezi galicyjskiej, gdzie brat godził w pierś brata za poduszczeniem zdradliwych władz austrjackich, nie mogła osłabić zapału wychodźców. Odczytywano z radością manifest tymczasowego rządu miasta Krakowa, w którym oznajmiano: „że ziemia stanie się bezwarunkową własnością chłopów, że ustaną wszelkie pańszczyzny a poświęcenie się sprawie narodowej będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych".

Demokraci zgadzają się do wystosowania razem z monarchistami wspólnej odezwy do parlamentów europejskich w sprawie Polski, drugą wysyłają do ziomków w kraju: „Dzięki wam, Polacy!—głosi ona — że na ostatniem zebraniu w Krakowie podkreśliliście wyraźnie sprawę gminną. Rozradował się świat słowem przez was z dobrą wiarą wyrzeczonem. Lud powołany do wspólnego boju dowiedział się, o co idzie, że idzie tu nie o same cudzoziemca wypędzenie, nie o samą niepodległość Ojczyzny, ale razem i o ustalenie sprawy gminnej, o jego własne wyzwolenie".

Rewolucja Krakowska, głosząc niepodległość wszystkich narodów, wywarła wielkie wrażenie na demokracje europejskie, żądała też ona, by wszędzie uwolniono poddanych i zaprowadzono szerokie reformy społeczne, pisano też wówczas, że te hasła, które z Krakowa wychodzą, przekształcą całą Europę i staną się początkiem przeobrażenia starych społeczeństw.

A teraz słówko jeszcze co do szlachetnej a nie wszystkim znanej postaci Stanisława Worcella. Możny pan kresowy, z arystokratycznej rodziny pochodzący, poświęca wszystko i bierze gorący udział w powstaniu, rzucony na obczyznę, całe życie oddaje się organizowaniu uchodźców, bierze udział we wszystkich stowarzyszeniach, mających na celu wyzwolenie Polski i ogólne polepszenie bytu ludzkości. Osamotniony i ubogi, myślą wybiega daleko ponad bieżącą chwilę. Oto jakie powołanie wskazywał dla przyszłej wolnej Polski: „Nieśmiertelne prawo postępu dąży do skupiania i łączenia. Z połączenia pojedyńczych ludzi powstały rodziny, z rodzin rody, z rodów narody. Z narodów wywiąże się kiedyś ogólno-ludzkie braterstwo. Poprzedzać je muszą federacje narodów zbliżonych do siebie tożsamością powołań i przeznaczeń, złączonych powinowactwami i sympatjami. Federacje te pomiędzy narodami będą postępem, ześrodkowaniem i zahartowaniem braterskiego uczucia ludzi, poprzedzającym konieczne, ogólne stowarzyszenie narodów i ogólne braterstwo całego człowieczeństwa, ten ideał prawdziwego chrześcijaństwa".

Takie to myśli i wspomnienia wstają wskrzeszone z niedawnej, a pyłem zapomnienia posypanej przeszłości, na widok do niedawna zniemczonego miasta Grudziądza a odradzającego się dziś w granicach wolnej Rzeczypospolitej Polskiej.

J. W. Kosmowska.

„A samemu wciąż wytrwale trzeba naprzód iść..."

Sala szkolna przepełniona. Nauczyciel wspomina o ostatnim pożarze we wsi, kiedy to połowa wsi spłonęła, o jego przyczynie i skutkach, o nędzy pogorzelców, o zmartwieniu, nieprzespanych nocach pod gołem niebem, o wylanych łzach rodziców, patrzących na poniewierkę i niewygody swych dzieci, o biedowaniu kilkuletniem i t. d. A mówi to z przejęciem, odtwarza wszystko tak, jakby to sam przeżywał. Słowa jego padają w głąb duszy, „chwytają za serce" — jak się później ktoś wyraził. Niejednemu zakręciła się łza w oku, a jednemu nawet duża i przeźroczysta potoczyła się po poradlonej twarzy. Zdawałoby się, że teraz przeprowadzi każdą uchwałę. A jednak? Dalej mówi o szkodach, jakie pożary wyrządzają w całem państwie, o środkach zapobiegawczych, nareszcie stawia wniosek założenia we wsi Straży Ogniowej.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, słychać oddechy, a nawet bicia serc.

Wstaje największy we wsi przeciwnik wszystkiego, co zmierza do podniesienia kultury i oświaty wsi, wodzi oczami po wszystkich, szukając jakiegokolwiek zwolennika. Znalazł go—jest pewnym zwycięstwa.

— My Straży nie potrzebujemy. Dosyć tych podatków. Jak się we wsi pali, to Straż tyle pomoże, co umarłemu kadzidło. Prawda, gospodarze?!

— Tak, tak!— odezwał się jeden głos.

— Jak nasza wieś się paliła, to Straż z R. nic nie uratowała. A pieniądze podobno bierze. A kto płaci? Chłop! Musimy pokazać, że w nas siła, musimy się nie dać! Zachciało się nauczycielowi Straży i dalej zwoływać chłopów, żeby na siebie bat ukręcili. Oho! my już nie głupi!

Nauczyciel stara się im wytłumaczyć, że rozchodzi się tylko o uchwałę, a o pieniądze do nikogo z nich nie będzie się zwracał, sam się o nie wystara. Wyjaśnia, że z nim jako jednostką nikt się liczyć nie będzie, a z całem towarzystwem—każdy. To ułatwi mu pracę. Jeszcze raz prosi o zapisywanie się na członków i spowodowanie uchwały.

— Widzita! jeszcze się zapisujta!

— A jak się zapiszecie, to będziecie płacić! Nie dajcie się wziąć na lep, oj, nie dajcie! No, jak, chcecie Straży?

— Nie chcemy! nie chcemy!— odzywają się z różnych stron sali głosy.

Krzykacz ów, korzystając z okazji, zwraca się do gromady:

— Ten nauczyciel to ciągle sięga do kieszeni chłopa. A to powiada w szko-

le niema jakichś pomocy — dało się, a to ściany gołe — dało się.

— A pamiętacie na bibljotekę?—dodaje ktoś ze śmielszych.

— No to przecież nie ciągnął was za kieszeń, samiście dali — odezwał się jeden z rozumniejszych.

— Samiście — ale zawsze dałem!

— Mój Antek całe wieczory w szkole przesiedzi. Przedstawienia ich jakiegoś uczy.

— Moja baba zawsze w niedzielę leci do szkoły i później opowiada, że po ścianie skakały obrazy.

— A moja to już „Kruczka" nie chce kupić, tylko mówi, że trzeba dać nauczycielowi, żeby nowe obrazy kupił. To skaranie boskie, poprzewracał we łbach wszystkim chłopakom, dziewuchom i babom.

— Nawet wtrąca się do gminy i nią rządzi. Były trzy szkoły—zrobił osiem. A ty płać! Kazał budować szosę. Albo to my po niej będziemy jeździli?

— Ale płać, tak płać —odezwało się kilka głosów.

— Kieliszka wódki nie kupisz, bo ci wszystkie karczmy pozamykał!

— A kiedy?

— Na posiedzeniu Rady. On jeden, a tamtych jedenastu. Jak zaczął im prawić z godzinę, grozić, że opisze w gazetach, tak wam wszyscy poszli za nim i karczmy uchwalili zamknąć. Już od wczoraj zamknięte!

— No, no, no?!...

Wstał jeden z gospodarzy, poważny, o twarzy inteligentniejszej, jedyny, który miał u nich dotąd posłuch i zaczął mówić im, że „ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla ich dobra". Mówił o poszanowaniu tych ludzi, którzy pracują we wsi i gminie nad polepszeniem ich doli, mówił o pożytku Straży i zachęcał do jej założenia.

I to nie pomogło.

Zaczął nauczyciel. Słowa jego mimo to, że były wypowiadane przekonywująco, odbijały się o twardą ścianę duszy. Na ostatnie zapytanie, czy radziby widzieć we wsi Straż, odpowiedzieli przecząco.

Zdawało mu się, że odrazu stał się tak małym, iż na sam widok jego osoby każdy spoglądał na niego z politowaniem, zdawało mu się, że już nie będzie mógł zdobyć się na tyle sił, aby jeszcze przemówić do tych ludzi, których pokochał, będąc jeszcze uczniem, którym już wtedy postanowił oddać całą swą wiedzę, serce, całego siebie, całe swe życie, byleby wyrwać ich z tej otchłani ciemnoty, zarozumialstwa i egoizmu i wskazać drogę prostą, prowadzącą do celu. On, któremu ten lud zjawiał się w snach młodzieńczych urobiony, wesoły i szczęśliwy, nagle teraz odtrącił go siłą brutalną, odwrócił się od niego, uznając całą jego pracę pełną znoju za czyn karygodny.

A jednak... Przyszły mu na myśl słowa: „Młodości, orla twych lotów potęga, jako piorun twe ramię". Ocknął się, nabrał nowych sił do walki.

— Kto za mną? Raz... dwa... trzy...

Powstali młodzi.

— Dziękuję wam. Wspólnemi siłami zorganizujemy Straż, a potem was pożegnam.

* * *

Założono Straż. Wstąpiła do niej wszystka młodzież, należąca do Koła Młodzieży Wiejskiej i pod kierunkiem nauczyciela ćwiczyła się, mimo braku narzędzi, w ratowaniu mienia bliźniego. Duszą wszystkiego był nauczyciel. Skarbnik (ów poważny gospodarz) przechowywał pieniądze z trudem zdobywane przez nauczyciela. Bez żadnego rozgłosu kupowano narzędzia. Wieś cała docinała strażakom i szydziła z nich. Na każdym kroku starano się im przeszkadzać. W czasie chwilowej nieobecności nauczyciela we wsi zaczęła krążyć wieść, że nauczyciel zabrał z kasy strażackiej pieniądze i wyjechał. Nie zdołano im wytłumaczyć....

* * *

Pewnej niedzieli po południu mieszkańcy wsi usłyszeli trąbkę strażacką, a po chwili ujrzeli oddział Straży, pędzący, co koń wyskoczy, przez wieś. Zaciekawieni, a nawet przerażeni, zaczęli biec za Strażą. Ta stanęła na środku wsi i wykonała sprawnie kilka ćwiczeń z sikawką.

Co za zdziwienie było, gdy rodzice poznawali w tych dziarskich strażakach swych synów. Prysło natychmiast wszystko to, co do tego czasu ich rozdzielało. Rozmawiając z sobą, wskazywali na stojącego opodal i zadumanego nauczyciela.

Nareszcie cała gromada ruszyła ku niemu. Wystąpił ów największy mąciwoda i zaczął wzruszony przepraszać za wyrządzone krzywdy, obiecując poprawę i pomoc całej gromady. W oczach wszystkich było widać skruchę i żal. Nauczycielowi z radości spłynęły dwie wielkie łzy...

We wsi tej stoi obecnie „Dom Strażacki."

H. Ochędalski.

LISTY DO „SIEWU"

Do b. żołnierzy i kółkowiczów słów parę.

Przed paru miesiącami wróciłem z wojska. Jednem z wielu marzeń za domem i stroną rodzinną była tęsknota do pracy w Kole Młodzieży. Bo jak szarem było życie żołnierskie, gdy je porównać z tem, które się przeżywało we wspólnej pracy przed wojskiem, lub z tem, jakie opisywali koledzy z Koła! Rwała się więc dusza do domu i do organizacji. A gdy po uwolnieniu znalazł się człowiek na koleżeńskiem zebraniu, słów brakowało, by podzielić się z wszystkimi radością.

Pytam wreszcie, jak idzie praca w Kole.

— Idzie, ale nie tak, jak kiedyś, gdyście byli jeszcze w domu. Wszyscy prawie, którzy wrócili z wojska, popadli w jakieś zniechęcenie i nie mają chęci do pracy związkowej.

Aż taką usłyszałem odpowiedź! Koledzy! czy to twierdzenie jest prawdą? Tak mówią o nas młodsi kółkowicze. I muszę przyznać, że widzę to, choć może tak wszędzie nie jest. A jeżeli tak, to dlaczego? Czy widząc w wojsku i po świecie dużo zła, którego byliśmy świadkami lub ofiarami, wątpicie, że na świecie lepiej być nie może? Czyście może ulegli tym z „góry", którzy to pragnęli zabić dusz młodych wznioślejsze porywy i uczynić je zdolnemi tylko do biernego znoszenia na swych barkach wszystkiego, co z „góry" na nas zwalą? Czyście ulegli tym wpływom i nie macie mocy zrzucić ich precz z siebie, by tak jak w trudach wojskowych, wytrwać w walce ze swą biernością, wytrwać w pracy społecznej.

Myślę, że służba w wojsku zniechęcać do pracy społecznej nie powinna, lecz zachęcać do niej, by pracą gromadną i uświadamianiem się utrwalać naszej Polski potęgę, o którą tyle krwi lało się z młodych serc żołnierskich.

Pamiętajmy, że nienormalne stosunki znikną wszędzie wtenczas, gdy nie będziemy bierną i ciemną masą, lecz świadomymi swych celów, obowiązków i praw, obywatelami wolnej Polski Ludowej.

Nie bądźmy więc młodzieżą o starczem sercu i sobkami, zapatrzonymi w swój własny tylko interes, lecz znajdźmy się także wsród pracy społecznej, dążącej do wielkich celów.

Tyle uwag nasuwa mi się, gdy patrzę na usuwanie się kolegów od naszych prac. Czy uwagi te są słuszne i prawdziwe, może ktoś z tych kolegów odpowie, którzy widzą to podobnie, lub też inaczej.

W. Gortat
z Góry Baldrzychowskiej.

Kursy zimowe Przysposobienia Rezerw.

W numerze 40 „Siewu" z r. 1922 umieściliśmy artykuł o kursach wojskowych, organizowanych w obozach letnich Przysposobienia Rezerw. Kursy te obejmowały głównie młodzież szkolną. Młodzież wiejska z powodu letnich prac w polu nie mogła w nich wziąć udziału. Dlatego w zimie, począwszy od 10—15 stycznia 1923 r., wszystkie D. O. K. zorganizują kursa w celu wyszkolenia tej młodzieży oraz dostarczenia instruktorów Przysposobienia Rezerw organizacjom, w których przeważa element wiejski.

Nasz Związek Młodzieży Wiejskiej ma prawo wysyłania kandydatów na te kursy, a obok tego można tworzyć odrębne kursy dla jakiegoś stowarzyszenia na następujących zasadach: 1) Kierownictwo ogólne posiadają oficerowie instrukcyjni. 2) Organizacja, dla której się te kursy odbywają, deleguje swego członka, który jest kierownikiem prac i wykładów z zakresu organizacji i specjalnych zadań, umieszczonych w porozumieniu z Komendantem, w programie kursu. 3) Delegat ten bierze udział w konferencjach oficerów obozu. 4) Ma prawo odwoływania się do swych władz bezpośrednich w sprawach pracy na kursie, jednak po zawiadomieniu o tem Komendanta kursu. 6) Po ukończeniu kursu jest upoważniony do wydania opinji o celowości, przebiegu prac i korzyściach kursu.

Na program tych kursów będą się składały przedewszystkiem ćwiczenia z zakresu wychowania fizycznego, szermierki, grenadjerki, szkoły strzelca i t. p., obok tego będą przedmioty ogólne głównie z wychowania obywatelskiego, o Polsce współczesnej w związku z historją i geografją oraz wycieczki do różnych ośrodków życia kulturalnego i przemysłowego.

Sprawa przysposobienia rezerw i wyszkolenia wojskowego jest ważna dla całego państwa. Znajdujemy się bowiem pomiędzy sąsiadami, którzy w ciągu wieków wykazali więcej zaborczości niż pokojowych tendencji. Obecnie w różnych formach przygotowują się i organizują wojskowo. Muszą więc i Polacy być czujni i przygotowani. A kursa te są sposobnością, gdzie można w tym kierunku się szkolić. Okręgowe Związki Młodzieży Wiejskiej mają możność organizowania u siebie takich kursów, zwłaszcza, że władze wojskowe udzielają znacznej pomocy materjalnej oraz w ludziach fachowo przygotowanych.

Po bliższe informacje zgłaszać się do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Tamka 1.

Dział organizacyjny

Co się dzieje w Okręgowych Związkach Młodzieży Wiejskiej.

Zjazdy: Dnia 29 listopada odbył się Zjazd delegatów Kół Młodzieży pow. Puławskiego.

Dnia 26 listopada odbył się Zjazd delegatów Kół w Rykach.

Kursy: W Lublinie odbyły się dwutygodniowe kursy higjeny dla dziewcząt.

Od 26 listopada do 3 grudnia trwały kursy dla członków Kół Młodzieży w Siedlcach.

Okręg Garwoliński przystępuje do organizacji kursów lotnych — ogólnokształcących w Kołach Młodzieży.

Okręg Rówieński urządził kursy lotne zawodowe (rolnictwo, hodowla, sadownictwo, warzywnictwo). W m. grudniu 1922 r. odbyły się już w dwóch punktach po 3 dni (w Szlacheckim Futorze i w Lipnikach). Razem słuchaczy 56. Wykładów 17; trwały one przez 20 godzin.

Sadzenie drzew przy drogach.

Okręg Sandomierski nabywa w leśnictwie sandomierskiem 1000 sztuk sadzonek drzew miododajnych (lipy, akacje). Pozatem zakłada z pomocą Kółka Rolniczego w Górach-Wysokich szkółkę drzew owocowych (parcela dwu morgowa).

Okręg Puławski: Każda gmina w pow. Puławskim preliminowała w swym budżecie fundusze na kupno 300 sadzonek. Wiosną b. r. Koła Młodzieży Wiejskiej pow. Puławskiego będą miały bardzo piękne zadanie do wykonania.

Nadesłane deklaracje przynależności Kół do Związku.

351) Ostrów, 352) Hrubieszów, 353) Przytuły, 354) Penczyny, 355) Czerwonka, 356) Brzezie, 357) Egirdy, 358) Boguszyce, 359) Rossosz, 360) Konaszówka, 361) Michałów, 362) Pieczeniegi, 363) Wólka Ołudzka, 364) Szorcówka, 365) Gorzków, 366) Kownacińska, 367) Czuryły, 368) Kobyło, 369)

Dobra, 370) Anatolja, 371) Franciszków, 372) Waworków, 373) Wola Rafałowska, 374) Rysiny, 375) Siemkowice, 376) Moskarzew, 377) Gole, 378) Rościszew, 579) Gołków, 380) Stara wieś, 381) Kisielany Zmichy, 382) Stok Lacki, 383, Brzozów, 384) Niemila 385) Derewiane, 386) Nawarzyce, 387) Porozów, 388) Suchopol, 389) Balin, 390) Grabonóg, 391) Liśnik Duży, 392) Gliniska, 393) Janowice 394) Wielka Brzostowica, 395) Zawada Stara, 396) Rokitno, 397) Huszcza, 398) Krępice, 399) Mełgiew, 400) Skidel.

Wykaz Kół które wpłaciły składki na sztandar Z. M. W. od 1 czerwca do 15 listopada. 1) Misie 1150 mk., 2) Księżomierz 400 mk., 3) Sokołówek 3775 mk., 4) Bełchatów 200 mk., 5) Wólka Rokicka 965 mk., 6) Łomazy 2000 mk., 7) Rogóżno 1000 mk., 8) Rzeczyca 1140 mk., 9) Strzemieczny Zygm. 1000 mk., 10) Ludwinów 16.500 mk., 11) Zaklików 975 mk., 12) Bierzwienna 510 mk., 13) Srebrna 16.000 mk.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z życia młodzieży w Garwolińskim.

Żywo u nas idzie praca, tylko czasem tak koleżanki jak i koledzy narzekają na brak łączności i jednostajności w pracy. Wobec tego postanowiliśmy częściej nieco organizować zjazdy delegatów, połączone z wzorowemi wieczornicami, na których to wszyscy się poznajemy, informujemy o sposobach pracy zbiorowej, nabywamy i wzmacniamy w sobie chęć oraz zapał do pracy. Z tem to przeświadczeniem przygotowaliśmy zjazd delegatów naszego okręgu i wieczornicę na dzień 26 listopada w b. r. w Rykach.

Wszystko się harmonizowało jak najpomyślniej. Największy udział miało wziąć Koło miejscowe, bo przygotowywało przedstawienie i chór. Inne Koła miały przybyć ze śpiewami pojedyńczemi i zbiorowemi, orkiestrą dętą, deklamacjami. Wiele włożyliśmy pracy. To też spodziewaliśmy się, że Zjazd będzie piękny, że wiele przyniesie nam zadowolenia i korzyść duchową. Czasem tylko nasuwało się pytanie, co będzie, gdy w dzień zjazdu wypadnie niepogoda. I tak się też stało. Ciemną szata z chmur zakryła lazur nieba a śnieżyca z zadymką szalała od samego rana.

Mimo to wiele młodzieży zebrało się do świetlicy miejscowego Koła. Jedni czytają „Siew", drudzy piszą, tamci rozmawiają, ale na wszystkich twarzach daje się zauważyć pewien żal i przygnębienie, bo wyczuwają niepowodzenie Zjazdu.

Za przykro się nam wydawało poprzestać na niczem, więc postanowiliśmy przynajmniej zorganizomać wieczornicę w miejscowem Kole. Propozycję przyjęli wszyscy z zadowoleniem. Sprowadzono muzykę, przygotowano salę, mieliśmy zabawę urozmaicić śpiewem chóralnym, deklamacjami i rdzennie polskiemi tańcami oraz grami towarzyskiemi. O zmroku mimo niepogody przybyło kilku kolegów delegatów. Zaprosiliśmy ich na wieczornicę. Już zabawa tryskała pełnią życia, gdy na sali zjawił się jeden z kolegów i oznajmił, że przybyła orkiestra z Sobieszyna, a z nią kilkunastu delegatów. To zmieniło całą postać rzeczy. Wszyscy przeszli do sali szkolnej. Postanowiliśmy bowiem wyczerpać projektowany porządek obrad.

Przy szczelnie wypełnionej sali zagaił Zjazd kol. instruktor A. Kozłowski. Wybrano na przewodniczącego zjazdu kol. Osińskiego, miejscowego nauczyciela. Kolega instruktor wygłosił referat p. t.: „Ideologja Związku Młodzieży", który wzbudził wśród koleżanek i kolegów wielkie zainteresowanie. Młodzież uczuła naglącą potrzebę pracy zbiorowej nad przekształceniem swych charakterów i przygotowywaniem się do życia społecznego. Po referacie delegaci składali sprawozdania z działalności Kół. Ze sprawozdań wynikało, że młodzież zdaje sobie sprawę z tego celu, do którego przez planową pracę zbiorową dąży. W wielu Kołach natomiast daje się odczuć brak odpowiedniego kierownika, któryby nadawał ciągłość i planowość pracy. Ale to wszystko nic. Nadmienić tu należy, że z wielu zakątków okręgu naszego młodzież skarży się na tak nieprzychylne traktowanie naszej organizacji przez starsze społeczeństwo, które wskutek swej nieświadomości nietylko że nie popiera, przynajmniej moralnie, naszej organizacji, ale ją bardzo często formalnie zwalcza. W tym wypadku mamy swoją radę: pracować wytrwale i pracą tą uwidaczniać się nazewnątrz. W ten sposób trafimy naszym rodzicom do przekonania i przekonamy o słuszności naszej organizacji.

Po zakończeniu obrad przeszliśmy w dalszym ciągu do wypełnienia programu części koncertowej zjazdu. W odpowiedniem momencie Sobieszyńska orkiestra wykonała marsza „Legjony", którem wzbudziła duże zainteresowanie i podziw wśród koleżanek i kolegów. Sobieszyńska młodzież wykazała, co można zdziałać przy dobrych chęciach i wytrwałej pracy. Przez ten czas przygotowywano salę do zabaw, w której odbyła się nasza zabawa przeplatana w pewnych momentach pięknym śpiewem chóralnem Koła z Ryk i deklamacjami. Nastrój był niebywale podniosły i serdeczny. To też dawało

się odczuć zadowolenie młodzieży. Czasem tylko przelatywały zdania, że wyjątkowym byłby zjazd, gdyby go nie popsuła śnieżyca.

Ant. Kozłowski.

Z pow. Pułtuskiego.

Koledzy! W № 48 „Siewu" z ub. r. ukazał się bardzo cenny dla nas artykuł p. t.: „Poznajcie się!"

Jak widać z treści, autor zna nas doskonale. Nasze bolączki i niedomagania nie są mu obce.

Czyżbyśmy zatem nie mogli pójść za jego wskazówkami, skorzystać z jego cennych rad?

Patrzcie! W całym kraju potworzyły się Okręgowe Związki Mł. W. i pracą wykazały nietylko o konieczności swego istnienia, ale dają nam jeszcze jeden świetny przykład pracy zbiorowej; a skądinąd wiemy aż nadto dobrze, że w pojedynkę niewiele zrobić może zarówno jednostka jak i poszczególne Koło w wielkiem morzu ciemnoty i gnuśności.

Dlaczegóż więc jesteśmy w rozproszeniu? Dlaczego pozostaliśmy na szarym końcu? Czyżby w połowie drogi zbrakło nam sił?

Koledzy! Na terenie pow. Pułtuskiego istnieje kilkanaście Kół M. W., mających już za sobą pewien dorobek i doświadczenie pracy. Musimy więc poznać się, wyjrzeć poza ramy swych Kół, obliczyć nasze siły, obmyśleć plan poczynań na przyszłość i pójść odtąd zgodnie i razem, jako karna gromada do lepszego jutra w Zw. M. W. Okr. Pułtuskiego.

Wypowiedźcie się koledzy i koleżanki w tej kwestji.

Nie zwlekajcie, gdyż czas b. drogi. Ojcowie i starsi bracia nasi mają O. Z. K. R., O. Sp. R. H., związki polityczne i t. d. My, młodzi z zapałem musimy iść w ich ślady.

Cześć!

L. Jakubowski.

Z Koła Uczącej się Mł. Wiejskiej przy Seminarjum Nauczycielskiem w Pułtusku.

Koło nasze skupia młodzież wiejską, która miała możność dostać się do zakładu naukowego i tu kształcić się. Znajdując się w szkole, nie zapominamy jednakże o wioskach naszych rodzinnych, utrzymujemy stały kontakt z kolegami, którzy pozostali na wsi. Członkowie Koła biorą czyny udział w pracach Kół Młodzieży Wiejskiej zasilając je odczytami i pogadankami. Brak jest tylko w powiecie naszym Związku Okręgowego, któryby ujął całokształt pracy w Kołach i poprowadził ją systematycznie. Wówczas praca byłaby sprężystszą i owocniejszą.

Aby nawiązać serdeczniejszy stosunek nasz z młodzieżą na wsi, aby złączyć ducha i dać zapał do nowej pracy pod hasłem oświaty, staraniem Zarządu naszego Koła, odbyła się 11 listopada wspólna wieczornica historyczna z następującym programem: 1) Chór mieszany: „Hasło" i „Marsyljanka". 2) Odczyt o 11 listopada 1918 rok. 3) Chór mieszany: „Warszawianka" i „Jak to na wojence ładnie". 4) Deklamacja: „Nie wydrzecie". 5) Zespół smyczkowy: „Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna", „Krakowiak" i „Jasiek ciosał tyczki". 6) Deklamacje. Wyjątek z III części „Dziadów" i „Koncert Jankiela". 7) Chór mieszany; „Rola". 8) Tańce.

W wieczornicy tej dość żywy udział wzięła młodzież z okolicznych Kół. Nie wątpimy, że członkowie ci, powróciwszy do swych Kół, staną do roboty. A więc, do dzieła z podwójną energją, by praca w żadnem Kole ani na chwilę nie ustawała!

Członek zarządu Koła:
M. Skibiński.

Koło Młodzieży w Paprotni.

Koło nasze zostało zorganizowane dnia 3 grudnia r. ub. Wybrano Zarząd z zacnych ludzi. Członków zapisało się 42 (w tem chłopcy i dziewczęta). Niektórzy członkowie protestowali przeciw Zarządowi, więc zebranie odłożono jeszcze na przyszłą niedzielę.

Na tem zebraniu, w dniu 10 grudnia, wybrano Zarząd ten sam, który był wybrany w poprzednią niedzielę. Tylko zaszła zmiana w Komisji Rewizyjnej. Koło nasze liczy obecnie 60 członków, którzy uchwalili odegrać przedstawienie na Boże Narodzenie.

Wierzę, że praca będzie nam szła bardzo dobrze, a młodzież nasza obudzi się i weźmie się do pracy.

J. Piekarski Członek Zarządu.

Z Koła w Jankowie.

Praca w naszem Kole przybiera coraz szersze rozmiary. Staraniem prezesa Koła zostały utworzone kursa wieczorowe dla dorosłych. Kursy te były prowadzone przez kol. przewodniczącego oraz przez wice-przewodniczącą p. nauczycielkę do dnia 6 grudnia. Lecz w tym właśnie dniu ulokował się w pobliżu naszego Koła niegodziwy człowiek, który pała jadem nienawiści do organizacji i szlachetnych poczynań młodzieży a szczególnie nienawidzi kol. prezesa. Z tego powodu musieliśmy kursa przerwać i odłożyć. Jednak mamy nadzieję, że to się musi skończyć w krótkim czasie, gdyż niepodobna, aby w taki sposób były niszczone wspólne wysiłki i zamiary młodego pokolenia wsi. Jeżeli się tylko wszyscy weźmiemy do czynu, to praca pójdzie dalej.

Członek Koła.

ZAWIADOMIENIA

Zjazd Teatrów Ludowych. W dniu 19 i 20 listopada r. ub. odbył się Zjazd Teatrów Ludowych (wiejskich i robotniczych), który zgromadził w sali Tow. Higienicznego w War-

szawie przeszło 200 osób. Przybyli delegaci ze wszystkich okolic Polski, nawet z najdalszych kresów wschodnich, ze Śląska Górnego i z Cieszyńskiego. Niektórzy reprezentowali znaczną ilość Kół, np. jeden z delegatów robotniczych miał mandat od 50 zespołów Zagłębia Chrzanowskiego i Górnego Śląska. Obrady bardzo ożywione z dyskusją trwały 2 dni; w ciągu pierwszego dnia omawiano sprawy zasadnicze, jak znaczenie Teatru Ludowego i wybór sztuk oraz wysłuchano i przedyskutowano referaty pp.: Zelwerowicza, Kochanowicza i Budzyńskiego; w ciągu drugiego dnia załatwiono sprawy organizacyjne, ustaliwszy po żywej wymianie zdań obowiązujące normy współpracy Kół prowincjonalnych z Centralą Związku Teatrów Ludowych w Warszawie. Uchwalono szereg wniosków, dotyczących pracy w zespołach teatralnych, działalności Centrali, opodatkowania Kół na rzecz Związku Teatrów Ludowych oraz ufundowania własnej wypożyczalni ubiorów teatralnych. Wieczorem pierwszego dnia odbyła się wieczornica towarzyska, a drugiego dwa przedstawienia wiejskie. Odegrano sztukę Anczyca: „Łobzowianie". Zjazd i oba przedstawienia zakończone były entuzjastycznemi okrzykami na cześć Związku Teatrów Ludowych. Zjazd zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele: Departamentu Sztuki, Związku Kółek Rolniczych, Związku Młodzieży Wiejskiej, Polskiego Związku Nauczycielstwa Szkół powszechnych, Związku Stow. Spożywców „Społem" i t. d.

Wystawa kulturalno-rolnicza. Centralny Związek Kółek Rolniczych zaprojektował utworzenie Muzeum Kultury Wsi. Zawierać ono powinno okazy, wzory, obrazy i t. p. z dziedziny gospodarstwa rolnego, budownictwa, higjeny, ukazywać w związku z gospodarstwem życie przyrody i życie społeczne. Muzeum umożliwi organizowanie wędrownych wystaw kulturalno-rolniczych, które się będą łączyły z lokalnemi pokazami produkcji rolniczej, hodowlanej, przemysłowej.

C. Z. K. R. poczynił już szereg przygotowań i 25·XI r. ub. przedstawił je zaproszonym przedstawicielom Ministerstwa Rolnictwa i Oświaty, oraz instytucji naukowych i społecznych. Zebraniu przewodniczył prof. p. Ludkiewicz. Po przemówieniu prezesa T. Wilkońskiego i H. Radlińskiej (ilustrowanem pokazem prac dotychczasowych) rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos przedstawiciele rządu i instytucji społeczno-gospodarczych, którzy zadeklarowali pomoc swoją i instytucji, które reprezentowali.

Kursy Przemysłu Ludowego prowadzi w Warszawie T-wo Popierania Przemysłu Ludowego, ul. Tamka 1. Kursy te przygotowują fachowo instruktorów i samodzielnych pracowników tkackich.

Szczegółowych informacji udziela Kancelarja T-wa piśmiennie lub osobiście. Należy się śpieszyć ze zgłoszeniami.

Znaczki Zw. Mł. Wiejskiej
kosztują obecnie po 2.000 mk.

Sprawozdanie Koła Koleżeńskiego Mieczysławowiaków wydał Zarząd tegoż Koła za rok 1920 i 1921. Sprawozdanie to obejmuje głównie wiadomości o Mieczysławowiakach, począwszy od najpierwszych, to jest z roku 1912. 11-tu z nich już nie żyje, zginęli przeważnie w obronie ojczyzny.

Większość z pozostałych zorganizowana jest w Koło, które liczy 269 członków. Prawie wszyscy biorą udział w pracy społecznej. Szczegółowe informacje zawarte są w sprawozdaniu, które *można nabyć w szkole w Mieczysławowie po 100 mk. za egzemplarz.*

Praca i łączność koleżeńska a także organizacyjna Mieczysławowiaków winny być przykładem i wzorem dla wychowańców innych szkół.

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

Centaury.

Centaury były to w starożytnej Grecji potwory bajeczne: pół konia pół człowieka. Posiadały cały tułów konia, a szyję i głowę człowieka. Naturalnie, że potwory te nigdy nie istniały i wytworzyła je tylko bujna wyobraźnia poetów greckich.

Obecnie, jeśli chcemy powiedzieć o kimś, że jeździ doskonale konno, nazywamy go centaurem.

Zabawa w centaury polega na tem: dzielimy się na dwa wrogie oddziały, które z sobą stoczą walkę. W każdym z tych oddziałów połowa zostaje końmi, a połowa jeźdźcami. Jeźdźcy siadają na konie — na barana — i na dany znak obydwa oddziały rzucają się na siebie. Chodzi o to, aby przeciwnika zrzucić z konia, wtedy jest on „trupem" i w dalszej walce udziału brać nie może. Wygrywa ta partja, z której chociażby jeden jeździec utrzymał się na „koniu".

Naturalnie sprawiedliwość wymaga, aby po stoczonej bitwie zamienić rolę t. j. żeby jeźdźcy zostali końmi, a konie jeźdźcami.

Łatwo jest zrozumieć, że w tej zabawie koleżanki udziału brać nie mogą.

Perskie oko.

Wszystkie koleżanki siadają na krzesłach, formując koło; koledzy stoją z tyłu, przytem jeden z kolegów stoi za pustym krzesłem i ten właśnie jest kusicielem, który „robi oko" do którejkolwiek z koleżanek, a ta powinna starać się uciec swemu „aniołowi stróżowi" t. j. koledze, stojącemu za jej krzesłem; ten zaś powinien ją chwytać, gdy chce przesiąść się na krzesło kusiciela.

Michał Cis.

SPIS RZECZY: Z Nowym Rokiem, wiersz M. Konopnickiej. — Życzenia Nowego Roku od Redakcji.— Od Administracji. — Patrzmy w dal, przez J. D. — Wielka krzywda, przez W. K.— Kształcenie charakteru, część II, przez Dra Józefata Płokarza. — Pomorze, przez J. W. Kosmowską.—A samemu wciąż wytrwale trzeba naprzód iść, przez H. Ochędalskiego.— Listy do „Siewu“. — Kursy zimowe przysposobienia rezerw. — Dział organizacyjny. — Z Kół i Związków.—Zawiadomienia.—Dla rozrywki i uciechy, przez M. Cisa.—Ogłoszenia.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście — 1 str. 70.000 mk., 1/2 str. 40.000, 1/4 str. 22.000, 1/8 str 14.000 mk.; ogłoszenia **w tekście** o 25 procent drożej.

Redaktor: **Jan Dec.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Instytutu Głuchoniem. i Ociem. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.